

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12
« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6
« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzki et Co.—Marszałkowska № 130, oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9.

Z niedoli kobiecej.

Znamy te nieszczęśliwe istoty. Nazywamy je mrówkami lub wilczycami, zaciekle broniącymi swego gniazda. Nie błyszczą one urodą, gdyż nadmierne troski i trudy przedwcześnie wyżarły z nich krasę białogłowią,—zamgliły wzrok, zgarbiły plecy, wysuszyły łono i wyżłobiły na licach brózdki liczne, które, jak hieroglify, po odcyfrowaniu zawrą się w dwóch wyrazach—kobieca niedola.

Nie nęca oka wyszukanem strojem szat,—nie stać je na to, nie gonią ani za modą, ani za blichtrzem,—im to nie w głowie. Zawsze zajęte, zakłopotane,—jak przeżyć, przebiedować, wychować dzieci,—nie nadają się do flirtów salonowych i wesołych towarzystw. Wieczny smutek, rzewna tęsknica, wyglądająca nawet z za wesołego zda się oblicza,—zniechęca ku nim ludzi, nie lubiących zaglądać na dno czary życiowej.

Jeszcze jedną cechę da się w nich dostrzedz: przy wzmiance o pieniądzech objawia się dziwny niepokój, pewne zażenowanie, na twarz występują wypieki lub bladeść. Lubo niezmiernie tajemnicze są załomy duszy cierpiącej, postaramy się wniknąć w owe tajniki i zgłębić źródła bólu. Znajdziemy tam zawsze posępne tragedye, które w całej pełni i sile nie odmaluje w słowach żaden genjusz. Dla wypowiedzenia niektórych uczuć ludzkich braknie jeszcze słów we wszystkich językach świata.

Otóż kobiety owe są to istoty szczególniejsze. Okradają one swoich mężów z pieniędzy. Co ich pcha do tego? Mąż mając już dosyć podniszczonej baby i zgielku dzieciarni, ucieka z domu, by się odświeżyć przy jakiejś divie kabaretowej, damie z półświatka, lub przy żonie przyjaciela, sprzedającej się dla modnego kapelusza i jedwabnej halki. Pozatym głupio byłoby nie grać w winta, nie pociągnąć czasem „lancusia”, wymówić się od kolacji, lub kawalerskiej bibki Zresztą, co on w domu użyje? co go tam w humor i werwę wprawi? czym on życie zapelni? Daje na utrzymanie domu pewną kwotę miesięcznie i wiedzieć o niczym nie chce, nie myśli zatruwać sobie życia...

Daje, ale czy dostatecznie, w jakiej proporcji, w jakim stosunku do osobistych wydatków? Zresztą mniejsza o to, niechby wydatkował na stronie ile chce, byle tylko rodzina niedostatku nie odczuwała. Pono u niektórych gatunków zwierząt instynkt rodzinny i pieczołowitość o tyle są rozwinięte, iż samcy zadowolniają się resztkami, po nakarmieniu gniazda. Taką troskliwość spotykamy i u ptaków. Tymczasem w niektórych rodzinach ze sfer pseudo-inteligientnych mężczyźni-tatusie, toczą zażartą walkę ze swem gniazdem o większy łup dla siebie.

I często oto taki spotykamy obrazek. Tatuś różnie w karty, lub siedzi w restauracji w miłej

kompanijce i zajada droższe dania, popijając koniakiem, albo łuszczy raki w porze nie sezonowej, ciągnąc wino. A w domu... w półświecie przykręconej lampy, (oszczędność na nafcie), przy ogrzanym zaledwie piecu (brak opału), matka karmi dziatwę, przyodzianą w kretoniki i przeróbki ze starzynny (brak na flanele i barchany). Dzieci sześcioro, a bułeczek tylko pięć—za całą dziesiątkę. Jak tu podzielić? A przecież ten najstarszy, albo ta zaraz po nim dziewczynka—każde z nich zjadłoby te wszystkie pięć bułeczek. Dzieci rozumieją, że bułeczki to zbytek. Dla najmłodszych matka ma kubek mleka. Ten oto trzyletni rachityczny chłopczyzna sam jeden wypiłby bodaj dwa takie kubeczki, ale najmłodszej anemicznej dziewczynce trzeba dać chociaż pół szklanki, starszym chociaż okrasić herbatę. Prawda... ten oto średniak ma kaszel uporczywy i należałoby mu się też trochę mleczka. Jak tu podzielić? A mały rachityk toczy się za matką na kabłąkowatych nóżkach, wyciąga wążkę rączek i woła:—Mamusiu i mnie mleczka! ale dużo dużo! Mnie najwięcej!... Ślinkę polyka, oczęta płoną pożądliwością!...

Matka w nieczuły, bezradny automat się zamieniła: kraje, rozdziela, rozlewa, oblicza aby każdy coś dostał—nie wzrusza ją błagalna prosba dziecka.

Tatusz przychodzi o północy, czy nad ramię, albo też i dobrze w dzień, nawpół przy-

tomny, uskarżając się na ból głowy i niestrawność.

Takim tatusiom matka czasem wykradają pieniądze. Najczęściej nie wie on ile ma przy sobie—i to jest szczęściem dla rodziny. Jeżeli się uda osiągnąć kwotę większą,—matka kupi sobie pończochy, albo i bluzkę, kaszłacemu chłopakowi kupi barchanu, innym sprawi buciki lub kurtki. A jeżeli nie wiele—to kupi parę funtów więcej mięsa na obiad, jakiś serek na targu, bułeczek i mleczka dla tych bładych istot, poczętych z birbantem ojcem. . B—icz.

Zjazd Kółek Rolniczych

Centr. T-wa Roln. w Warszawie.

Zjechało stukilkudziesięciu delegatów włościan. Zjazd rozpoczął przez uczczenie pamięci Brzezińskiego, poczem p. Leśniowski powitał zgromadzonych ze wszystkich stron kraju pracowników. Pierwszy głos przypadł w udziale dr. Benniemu, który rozwinął przed zgromadzonymi cele i działalność Tow. popierania przemysłu ludowego.

Następnie przystąpiono do sprawozdań z działalności Wydziału Kółek Rolniczych. Sprawy finansowe przedstawił p. Dłużewski, wykazując budżet Towarzystwa na rok przysły w wysokości 10,700 rb. P. Piątkowski przedstawił działalność instruktorów objazdowych. Instruktorów takich jest obecnie czynnych siedemnastu, działalność ich ma charakter zarówno agitacyjny jak i informacyjny. Postęp w tej pracy upatrywać należy w ustaleniu się pojęcia o zadaniach Kółka i o drogach, jakimi do celu dążyć należy, jest on jednak niedostateczny. Działalność tych instruktorów mogłaby być znacznie bardziej owocną, gdyby teren tej działalności mógł być zmniejszony. I nie należy się zbyt obawiać kosz-

Helena Filochowska—Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

Kłós mówił o płomiennym czarze cygańskiej miłości i wybuchał słodkimi apajającym wyznaniem, że życie jest pięknem, a rozkosz radością...

Wale, spleciony ze śmiechu i łez, koil, czarował, kołysał i lekko, lekko apajał, jak dobre wino.

Patrzyły w zmienną, nerwową twarz skrzypka i śniły na jawie to, czem drżała melodya akksamitna, pieściwa i dająca błogosławioną moc utonienia jakby w otępleni kwiatów. Zwolna wychodziły z ciemnych labiryntów, z podziemi, dręczących świadomości krwawych prawd i okrutnych postanowień życia przenosząc się w świat woni światła i wdzięku.

Wstępane tylko w śpiew skrzypiec bladego artysty, wyszukiwały w pozornie banalnej formie waleca całe skarby słonecznych zamysłów, dobrych

uśmiechów, aksamitnych spojrzeń czyichś kochanych oczu—cały świat zapomnianych radości, tkliwych nawoływań i przesnatych mgłą melancholii zapewnien, że jednak życie jest chwilami piękne, że jednak z jego beładnego chaosu da wysnuć się melodyjną pieściwa, miękka i kojąca.

Gdy zamilkł wale, i przeminął grzmot oklasków, Janina spojrzała na Zosię.

Siedziała z głową opartą o ścianę w pocie znudzenia i wyzerpania. Palita papierosy i co chwila apatecznie wychylała jednym haustem kieliszek złotawego likieru. Jej blade oczy ściemniały, zaszkliły się i, utkwione w jeden punkt niewiadomy, gasły niekiedy pod sinawymi powiekami. Często bezmyślnie snuły się po twarzach mężczyzn, zaintrygowanych zjawieniem się o później porze dwóch samotnych młodych kobiet i natrętnie dopytujących się kelnerów o nawiska i pozycję społeczną istot, które, wbrew zaściankowym Kanonom tego pseudo-wiel-

tów takiego podniesienia intensywności pracy. Włocianin, jeśli będzie u siebie często instruktora widywał i rzeczywiście się czegoś od niego nauczył, chętnie też na ten cel i pewne koszty poniesie. Widując instruktora raz, dwa do roku trudno się namacalnie o jego wartości przekonać, a stąd i ofiarność w tym kierunku niewielka. Już i praktyka wykazała, że okręgi biedniejsze potrafią się zdobywać na instruktorów powiatowych, podczas gdy zamożniejsze do tego nie dochodzą. Ustanowienie takich instruktorów powiatowych, t. j. po jednym na powiat, powinno być uznane za cel, do którego dążyć należy. Koszty takiej organizacji przedstawiają się w sposób następujący: powiat ma mniej więcej 20 parafji i gdyby każda parafja dała 30 rb., drugie tyle możnaby otrzymać od ministerjum, stanowiłoby to razem 1,200 rb. minimum, potrzebne na utrzymanie instruktora.

O półkach doświadczalnych mówił p. Chrostowski Pólek takich, bardzo drobnych oczywiście, było 130. Wykonywano na nich szereg doświadczeń nawozowych z odmianami roślin pastewnych i okopowych. Przy każdym takim półku instruktor dawał objaśnienia. Zwiedziło te półka w roku sprawozdawczym 12,000 osób. Prócz tego był też ogródek owocowo-warzywny.

W dalszym ciągu zdawał p. Hempel sprawozdanie z doświadczeń z nawozami sztucznymi. Wykonano ich w lecie 1,216. Zużyto na nie 16,000 funtów saletry, 29,000 f. superfosfatów, 34,000 tomasówki, 13,000 kainitu. Wykonano też szereg doświadczeń jesiennych na polach pszenicznych, na łąkach, na piaskach razem 1415.

Z niemałym zadowoleniem przystąpił do swego sprawozdania p. Karpiński. Płynęło ono ze stwierdzenia faktu, że praca przez wydział Kótek podjęta spotkała się z gorliwym przyjęciem ze strony tych, dla których była przeznaczona. Mówił p. Karpiński o kursach w Pszczelinie, o kursach tygodniowych w Warszawie, o kursach w innych okręgach. Kilka lat tylko było potrzeba, a sława się o nich wśród ludu rozeszła i garnie się do nich młodzież, aż jej pomieścić, obsłużyć nie można. Do Pszczelina zgłosiło się wielu ponad komplet. Z Lublina 50 chłopców musiało odjechać, ponad 80 na kursach nie można było przyjmować.

P. Janowski mówił w imieniu Komisji wydawniczej. „Przewodnik spółek“ już się obecnie oplaca. Kalendarz spółek, rozchodząc się w 10,000 egzemplarzy, już daje dochód. Puszczono w obieg w 2,000 egz. broszurę o korzyściach ze spółek mleczarskich, w 30,000 egz. broszurę o nawozach sztucznych, książeczkę p. Radwana o różnych sposobach nabywania własności, inne o uprawie buraków, okopowych, pastewnych, o hodowli drobiu, świń koni i. t. d. W 25,000 egz. ma być wydany upominek dla rolnika polskiego, przeznaczony głównie dla zwiedzających Częstochowę.

Po krótkim sprawozdaniu p. Harasińskiego z wyliczek zbiorowych do gospodarstw krajowych i Poznańskiego, X. Bliziński specjalnie zaproszony przez komitet Zjazdu, przystąpił do zreferowania 10-letniej pracy swojej w Liskowie, o czem pisaliśmy w dodatku ludowym do „Wspólnej Pracy“.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczął p. Wierchoń sprawozdaniem z rozwoju maślarni spółkowej w Ciotczy. Mówił o maślarni zaczęto na posiedzeniach kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Przystąpiło do założenia maślarni osób 20. Kiedy przyszło do wpłacenia wkładów, zostało 13. Z tych odpadło jeszcze siedmiu, porzuciwszy swe wkłady. Do zorganizowania spółki stanęło 6 osób. Namysłano się, czy się zabierać do sprawy czy nie; postanowiono trudności przełamać. Każdy dał po 50 rb. Za 300 rb. zakupiono narzędzi mleczarskich. Puszczono mleczarnię w ruch mając 315 rb. długu. Z początku przerabiano po 20 litrów mleka, stopniowo ilość ta się zwiększała. W ciągu 8 miesięcy przerobiono 63,311 litrów mleka, dochód wynosił 2,571 rb., rozchód 2,433 rb., czysty zysk 138 rb. Obecnie mleczarnia nabyła już dom na swój użytek, ma dostawców przeszło 70 i przerabia 600—700 litrów dziennie.

Dłuższe przemówienia w sprawie spółek miał inż. Chmielewski. Przed rokiem jeszcze niewiadomo było, czy ruch spółkowy pójdzie w kierunku mleczarni, czy też nie. Zadawano sobie jeszcze pytanie, czy włocianin nasz dorósł do takiej wytwórczości. Obecnie już twierdzić możemy, że lud nasz zrozumiał wartość tej pracy.

kiego miasta, ośmieliły się zjawić w kawiarni same bez mamy, ciocci, lub wogóle jakiejś solidnej opieki.

Opasłe przedstawicielki finansów o wschodnich płomiennych oczach z batonami i złotymi łańcuchami na piersiach, ledwie dyszących w żelaznym ujęciu ciasnych droit—davants, podnosiły gestem imitującym dystynkcyę lorgnon do zgorszonych oczu i niezbyt dyskretnie szeptały do źle akrywiających swe zainteresowanie sąsiadów:—Ach, to pewnie aktorki, albo jakie literatki, czy coś takiego... skandaliczne... jak można... tak późno w nocy... same...

Panowie, udający równie zgorszonych, ukradkiem szacowali młodość i urodę przybyłych, odegrywając komedię gwałtownego zainteresowania się wiadomościami z giełdy i z gazet bacznie i czujnie obserwowali każdy ruch intrygujących ich kobiet, czyhając na pewne dane, mogące wzbudzić nadzieję, że gdy w ciszy nudnych małżeńskich alków zasną opasłe damy z batonami, możnaby było

ewentualnie z tymi dwoma blondynkami wysęczyć parę butelek taniego (oszczędność jest enotą!) szampańa w jakiejś zacisznej „separatce“.

I oto stała się rzecz zwykła w nocej knajpie: Janina i Zosia uczały się nagle w sieci podejrzliwych, zachwałych, pełnych nadziei i bezczelnych spojrzeń zaciekawionych mężczyzn, którzy kobietę, zjawiającą się w publicznem miejscu o spóźnionej godzinie, uważają za kokotę lub nastrojową poszukiwaczkę wrażeń. Ci „panowie stworzenia“ tak dumni ze swej przewagi intelektualnej nad „wietrzną istotą“, tak pełni często łaskawej tolerancji dla hasel równouprawnienia i swobody należnej kobiecie człowiekowi, stwierdzali czynami jaskrawo i zgola nonszalancko, iż nie pojmują, że kobieta może również zatęsknić do tłama, mazyki, gwara i że powinno być wolno jej, z równą swobodą jak im, przyjść do kawiarni samej, bez „opieki“ męskiej, „opieki“, znów tłumaczonej na jej niekorzyść przez tychże „panów stworzenia“.

Za wytyczne w rozwoju tego ruchu należałoby, zdaniem inż. Chmielewskiego, przyjąć następujące wskazania: zakładać spółki tam tylko, gdzie istnieje silny duch solidarności wśród spółkowców, zabezpieczyć sobie dostawę mleka przynajmniej od stu krów i baczyć, by dana miejscowość zorganizowała wprzód kasę oszczędnościowo-pożyczkową.

Ostatni punkt rozpraw stanowiły sprawy hodowlane. O polepszeniu gatunków bydła już dawno myślano, na dostarczenie rozplodników jednak nie było środków. Przystąpienie do pracy umożliwiła subwencja ministerjum w wysokości 8 000 rb. Dając tę subwencję ministerjum, wypowiedziało życzenie, aby kupować stadniki doborowe, wartości koło 300 rb. sztuka, aby je ześrodkować w kilku punktach, skąd przez poprawę inwentarza miejscowego wpływ ich mógłby promieniować na stolicę. Z sumy 8000 rb. przeznaczono 1200 na instruktora i czynność tę powierzono p. Wilkońskiemu

Ma być zakupionych 10 stadników, 5 holenderskich byków i 5 krajowych. Mają one być umieszczone w Wysoko-Mazowieckiem, w powiecie Nowomińskim, w Lipnowskiem i w Satkowicach w Rawskiem. Po za tem 200 rb. będzie przeznaczone na gniazda trzody w Lubelskiem, 150 rb. na drób dla Tow. Ziemiaków, 600 rb. na Związek kontroli obór włościańskich, paręset rubli na rozjazdy instruktora. W roku przyszłym subwencja ministerjum ma być podniesiona do wysokości 50,000 rb.

Po dyskusji w sprawach hodowlanych ogłoszono rezultat wyborów do Zarządu i Komisji rewizyjnej.

Do zarządu na miejsce 4 członków ustępujących weszli pp.: Leśniowski, Hempel, Czekanowski i Łaszcz. Do komisji rewizyjnej—pp.: Bojanowski, Tański, ks. Bliżniński i Zawistowski.

Obrazy zakończono życzeniem „Szczęść Boże dalszej pracy“.



Zosia uśmiechnęła się szyderczym uśmiechem, który jej twarz dziecięcą postarzył o lat kilkanaście.

Patrz na ten motłoch—Gorszą się, ześmy przyszły same—mówiła wychylając nowy kieliszek likieru.—A gdybyśmy przyszły z mężczyznami, gorszo no by się z równem obarzeniem, bo przecie w „Świecie“ chodzi się tylko z mamą, tatą, bratem, mężem albo ostatecznie z kochankiem. Mój Boże, jakże ten tłum daleki jest jeszcze od cywilizacji, skoro—niby w epoce jaskiniowej—traktuje kobietę tylko, jak zwierzę, jak ewentualny łup swych samezych instynktów. Obserwuj, czy który z tych pawianów odezuję tragizm naszych oczu, cierpienie naszych ust — — — całą naszą bolesną treść wewnętrzną, która nam bezwiednie leży na twarzach — — A spojrz na te „damy“ lornetujące nas z takim wyniosłym lekkważeniem... Słyszysz tą grubą w zielonej sukni, z potwornymi piersiami, powiedziała z akcentem arystokratki z Tarnowa, lub Drohobyca:

W proch się obrócisz.

Czyś pożarł nauk niezliczone tomy
I myślą bajasz w tajemnic błękitach,
Czy w serec kryjesz uczucia ogromy,
Czy dachem bładzisz po Parnasa szczytach
I nieśmiertelną pieśń ludom nacisz

W proch się obrócisz.

Czy chcesz zagadkę rozwiązać wszechbytu
By głośno krzyknąć świata: „prawdę znamy“!
Chociażbyś myśią silną, jak z granitu,
Hardo uderzył o tajemnic bramy—

Nim ciężkie rygle odrzucisz—

W proch się obrócisz.

Czyś damny władca—masz złociste trony,
Liczne królestwa, lud wierny, oddany,
Czyliś niewolnik—bity, przygnębiony,
Albo żebracze kryją cię łachmany,

Ty co królujesz i ty co się smacisz—

W proch się obrócisz.

Czy przygarbiony i obłany potem
Dniami i nocą kajesz ciężkim młotem,
Czyli zamknięty w życia ciasnym kole —
W nędzy i tradzie orzesz czarną rolę

I z losem podłym się kłócisz—

W proch się obrócisz.

W. Kl.

— Ach to napewno jakieś tam szansonetki... gdzieżby porządne kobiety włóczyły się same nocami — — Ale one! Cha! Cha! Cha! — Siedzą teraz przykładnie przy boku beceremonialnie ziewających mężów... ale... o ile są młodsze... o zmierzchu—między jedną wizytą plotkarską, a drugą — — Ach znam, znam tę ohydłą rozpastę na zimno tych „dam“—rozpastę dla zabicia czasu—bezwstydną mimo to, że tak trwożnie zawołowaną, rozpastę pań z towarzystwa... z byle kim, byle mieć pieprzyk i pikanterycę tajemnych schadzek, byle mieć komu kłamać, że są nieszcześliwe, niezrozumiane, zawiedzione, by mieć dla kogo kłaść zalotnie wykorzystaną bieliznę (tak zupełnie zbyteczną dla własnych mężów) i jedwabne kokietyjne przezrocze pończochy — — Podłe wszystko i najpodlejsze jest to wieczne kłamstwo, to wieczne oszustwo, wieczna lichy i tanio grana komedia—A zresztą — —

D. c. n.

Z ruchu melioracyi rolnych na prowincyi.

Od pewnego czasu zacząłem się spotykać w prasie z wiadomością, że w Płocku założone zostało nowe biuro robót meljoracyjnych.

Dotychczas przypuszczałem, że na prowincyi nie może utrzymać się tego rodzaju instytucja, postawiona na poziomie wymagań współczesnej techniki europejskiej, że nie zdoła wytrzymać konkurencji ze stolicą...

I rzeczywiście biur meljoracyjnych posiada nasza prowincya przeraźliwie mało!

Niedawno miałem możność rozmówienia się osobiście z założycielem i właścicielem płockiego biura robót meljoracyjnych p. St. Szczepkowskim. Młody przemysłowiec po ukończeniu gimnazjum w Łomży i paroletnim pobytku na uniwersytecie warszawskim, udał się za granicę, gdzie w Paryżu, Wiedniu, Lwowie i Londynie kształcił się w kierunku technicznym. Po powrocie z zagranicy założył w Płocku biuro swe 1-go stycznia r. b.

—Nie obawia się pan konkurencji?

—E, zdaje się nie — aśmiechnął się młody inżynier, bo postarałem się postawić biuro moje na możliwie wyższym i pewniejszym gruncie. Pracuje u mnie kilku inżynierów, których zaangażowałem z Poznańskiego i Galicyi, pod których osobistym kierunkiem prowadzone są wszystkie roboty, ci znów mają pod sobą odpowiednią ilość fachowo wykształconych dozorców... A prócz tego mam własnego wyrobu dreny, co pozwala mi dostarczać materiał tańszy i pewniejszy.

—Za pozwoleniem — przerwałem — czy pan osobiście prowadzi biuro?

—Widzisz pan — odparł mi mój interlokutor — to byłoby zbyt trudne ze względu na nawal pracy, więc do pomocy zaprosiłem na stanowisko dyrektora robót b. profesora lwowskiej politechniki dra inżynierji p. Jana Brautha, dymisjowanego starszego inżyniera wydziału krajowego w Galicyi.

—Solidna firma — przerwałem.

—To i znaczne środki, jakimi rozporządzamy, pozwalają nam rozszerzyć zakres naszej specjalności, która zaczyna się od meljoracyi rolnej w nawadnianiu, osuszaniu, komasaeyi, a kończy się na przeprowadzaniu wodociągów.

—Mają panowie już zamówienia?

—Mamy, już kilkanaście nawet, bardzo poważnych, i zdaje się, że nadal również mieć będziemy, bo ziemiaństwo nasze zrozumiało, jak poważne usługi oddać jej może meljoracya rolna. Zgłasza się do nas również wiele osób po rady, których udzielamy bezinteresownie.

—W takim razie serdecznie życzę powodzenia i skutecznego rozwoju.

Inżynier Szczepkowski gorąco uścisnął mi dłoń:

—Dziękuję serdecznie. A jakże tam Łomża, bardzo się zmienia. Dawno nie byłem, ale w najkrótszym czasie wybieram się...

Z miłym wrażeniem, jakie wywarł na mnie młody polski przemysłowiec, rozstaliśmy się.

W. F.

LISTY DO REDAKCJI.

ze Szczuczyna.

19 lutego roku bieżącego odbyło się ogólne zebranie naszego Towarzystwa pożyczkowego — oszczędnościowego. Towarzystwo rozwija się bardzo dobrze i spełnia należycie swe zadanie, służąc kredytem drobnym przemysłowcom, kupcom i rzemieślnikom, wyrwa ich ze szponów lichwy. Towarzystwo powstało w r. 1900 staraniem tych osób, które obecnie składają personel Rady Towarzystwa. Głównie dzięki ich sporym wkładom T-wo mogło w pierwszym roku rozpocząć swą pożyteczną działalność. Kapitały innych osób zaczęły napływać, gdy się przekonano, że T-wo na każde żądanie bezwzględnie wypłaca włożone pieniądze. Jak pomyślnie rozwija się T-wo wykażą nam cyfry. Gdy w roku 1910 obrót wynosił 10871 rb., kapitał udziałowy 1943 — zapasowy 69rb., to w ostatnim roku sprawozdawczym (1910-ym) obrót już doszedł pokaźnej sumy 188834 rb., kapitał udziałowy 15703 rb. — zapasowy 1446.

W roku 1911 na propozycję rady zgodzono się pobierać od pożyczek 7%, płacić od wkładów 4½%. Dotąd pobierano 8%, a płacono 5%. Ponieważ stowarzyszeni żądają płacenia im jaknajwiększej dywidendy i pobierania janajmniejszych procentów od pożyczek, więc kapitał zapasowy wzrasta powoli i czyste zyski są nieznaczne. Z tego powodu narazie towarzystwo nie wiele może wydatkować na cele społeczne.

W Radzie od jej ukonstytuowania pozostają bez przerwy 2 członkowie E. Zawadzki i A. Ossowski.

Zebranie ostatnie rozpoczęło się składnie i w należyтым porządku przy ogólnem nastroju zadowolenia z pomyślnych rezultatów. Niestety jeden z członków T-wa pan K. wystąpił, krytykując działalność Rady, a właściwie pobieranie zbyt wysokiego wynagrodzenia za pracę na posiedzeniach. Sam fakt krytyki nie jest niczem zdrożnym, tylko pan K. wypowiedział ją w tak niewłaściwej wprost nieprzyzwoitej formie, że przedewszystkiem ubliżył sam sobie i wywołał łatwo zrozumiałe oburzenie na sali. Rada w całym komplecie podała się do dymisji. Dopiero jednogłośnie ponowne wybory i ogólne próśby zniewoliły Radę do cofnięcia dymisji i do dalszej pracy dla dobra Instytutu.

S. O.

KRONIKA.

Miejscowa.

Z Czytelni Publicznej. Do roku 1897-go Łomża, jeżeli nie liczyć wypożyczalni książek przy księgarni M. Rychtera, nie posiadała czytelni publicznej.

Potrzebę tego rodzaju instytucji gorąco odczuła ś. p. Walerja Stamirowska, nauczycielka prywatna. I szlachetny ten zamiar kosztem oszczędności, zdobytych ciężką długoletnią pracą nauczycielską, w końcu roku 1897 urzeczywistniła.

Nie sądzono było jednak dzielnej, rwącej się resztką sił do pracy społecznej, kobiecie owoce tej pracy ogładać. W rok po otwarciu czytelni choroba pierśiowa przecięła jej pełen poświęcenia żywot, a w braku duszy opiekuńczej przerwana została działalność młodocianej instytucji oświatowej.

Czytelnia niechybnie poszłaby do grobu za swoją właścicielką, gdyby losem jej nie zajęła się znana z szeregu szczerze obywatelskich prac dla miasta p. Wiktorja Głębocka. Zwróciła się ona do sukcesorów ś. p.

Stamirowskiej o kupno księgozbioru, zebrała drogą ofiar dobrowolnych i pożyczek niezbędną sumę rb. 850 i w sierpniu 1899 wskazała na nowo czytelnię pod firmą p. Czesławy Niziołomskiej.

Dokonawszy wielkiego, jak na owe czasy, dzieła, p. Głębocka, wspólnie z kilkoma odważniejszymi jednostkami zabrała się gorliwie do pracy nadutrzymaniem instytucji. A praca była nie łatwa.

Stan ciągłej walki i niepewności o jutro trwał przez siedem lat—do czasu wydania aktu wolnościowego. Legalizacja instytucji nastąpiła w sierpniu 1906 roku, a w grudniu tegoż roku powołano do steru zarząd, który wszedł w posiadanie ruchomości i księgozbioru, składającego się z przeszło 3000 tomów

Dalszy rozwój czytelnicy objęty rocznymi sprawozdaniami.

Najbliższe roczne Zebranie członków odbędzie się dnia 19 marca r. b. Program i miejsce Zebrania podamy w numerze następnym.

Koleje podjazdowe. Ministerjum Komunikacji poleciło Warszawskiemu Komitetowi Kolejowemu Rajonowemu rozpoznać sprawę budowy kolei podjazdowych w Królestwie, ten zaś zwrócił się o bliższe informacje w tej sprawie do swoich członków, reprezentujących miejscowy przemysł i rolnictwo. Z Komunikatu Ministerjum widać że koleje zamierza budować sam rząd, że jednak kładzie nacisk na pomoc materialną ze strony miejscowej ludności.

O ile wiemy dla naszej gubernii wylania się dwa projekty kolei podjazdowych: „Czerwony Bór—Łomża—Kolno“ i „Czyżew—Ciechanowiec—Brańsk“.

W tym drugim wypadku mieszkańcy Ciechanowca zadeklarowali pomoc pieniężną w sumie 10.000 rb.

Co do Łomży, to dotychczas nic w tej kwestji nie zrobiono, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że w razie budowy kolei z pomocą rządowi przyjdzie tak ludność miejska, jak i okoliczni ziemianie.

Jeżeli miejscowym przemysłowcom istotnie zależy na pozyskaniu kolei, to nie powinni zasypiać sprawą, która ostatecznie będzie omawiana na posiedzeniu Warszawskiego Komitetu Rajonowego w dniu 16 b. m.

Członkami Komitetu są pp. Józef Jabłoński z Pniewa i Henryk Apoznański z Czyżewa, do nich się też o bliższe szczegóły w powyższej sprawie zwracać należy.

Pomoc ze strony mieszkańców mogłaby się wyrazić w zaoferowaniu pewnej kwoty pieniężnej, gruntów pod tor i stację kolejową, materiałów budowlanych i.t.p. Najbardziej sprawiedliwym byłoby ustanowienie w pierwszych latach istnienia kolei większych taryf przewozowych, na co prawdopodobnie ludność chętnie by się zgodziła.

W końcu nadmienić musimy, że kwestja, jak ma pójść kolej—z Czerwonego Bora, czy ze Śniadowa—nie jest ustalona; za Czerwonym Borem przemawia bliskość takiego handlowego punktu, jakim jest Zambrów, za Śniadowem—równy teren.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemskaego. Z wystawionych na sprzedaż dóbr opłaciły zaległe raty: Mazewo—Mazewko, Chojnowo, Olszak Nowy, Borze Przechy i Sokołowo z Rumunkami,—wobec czego sprzedaż została cofnięta. Pozostało pod sprzedaż 13 dóbr.

Z Karnawału. Dziś, w chwili ogólnego zniechęcenia, trudno ludzi namówić do jakiegokolwiek pracy społecznej; gdy jednak chodzi o zabawę, to powiedzieć tego nie można. Wymownie o tym świadczy ubiegły karnawał. Punktem kulminacyjnym była ostatnia sobota, dnia 25

Lutego. Bawiono się jednocześnie w trzech miejscach: u „Wioślarzy“, w „Lutni“ i w „Jadłodajni Współdzielczej“. Pod względem liczebności zebranych przodowała zabawa T-wa „Przyszłość“ w Jadłodajni; rekord na czas—wygrała „Lutnia“, przeciągając zabawę do godziny 9 rano;—o trzeciej zabawie, a właściwie «balu kostjumowym»; mamy do zanotowania tyle tylko, że wieś nie dopisała, że nagrodzono dwa kostjumi: panny Jadwigi Przeclawskiej—mimoza, i p. Franciszka Przeclawskiego—strój narodowy, oraz, że na tle tego balu powstały nieporozumienia z powodu niezaprośzenia na zabawę niektórych członków T-wa Wioślarskiego. W celu wyswietlenia sprawy, zażądano zwołania zebrania nadzwyczajnego.

W ostatni wtorek bawiono się u wioślarzy i w jadłodajni.

Z Sądownictwa. Na stanowiskach sędziów gminnych zatwierdzeni z wyborów: Szymon Gryniewicz—w Śniadowie powiatu Łomżyńskiego, Władysław Majewski w Małym Płocku powiatu Kolneńskiego, Stefan Jaruzelki—w Sokołach powiatu Mazowieckiego, Adolf Rudzki w Poremie powiatu Ostrowskiego i Stefan Ojrzanowski w Rajgrodzie powiatu Szczuczynskiego. Mianowani z urzędu: Stanisław Dziekoński w powiecie Kolneńskim, Stefan Doberski—w powiecie Mazowieckim i Rudolf Borszewski w powiecie Makowskim.

—Przybył nowy obrońca prywatny p. Czesław Gosiewski, który zamieszkał w Stawiskach.

Przypomnienie. Zarząd I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży zwołuje na dzień 5 marca (niedziela) o godzinie 5-jej po południu do lokalu Kasy Przemysłowców zebranie ogólne członków. Wrazie niedojścia do skutku zebrania, co nie jest wykluczone wobec wyznaczenia na tą godzinę posiedzenia Zjazdu Spółek, następnego Zebranie, prawomocne przy każdej ilości osób, odbędzie się 12 marca. Zebrania takie odbywają się co trzy lata w celu wyboru reprezentantów po jednym z każdych 10 członków. Tym sposobem członkowie faktycznie nie biorą czynnego udziału w życiu T-wa, zbierając się zaledwie co trzy lata dla wyboru reprezentantów.

Jest to system wysoce nie demokratyczny i niczym nie usprawiedliwiony, gdyż przy obecnej liczbie członków, zamieszkałych przeważnie na miejscu, Zebrania Ogólne nie przedstawiają żadnych technicznych trudności. Odgradać się od ogółu członków niema najmniejszej racji—przeciwnie powinniśmy dążyć do uświadamiania i urabiania ludzi, jeżeli szczerze pragniemy rozwoju idei współdzielczej.

Z teatru. Wesola trzaktowa farsa „Zażyarty automobilista“ powtórzona zostanie przez amatorów we Czwartek, dnia 9 Marca.

Przedstawienia naukowe w kinematografie „Miraż“ urządzi T-wo Krajoznawcze w Poniedziałek, d. 6 Marca, od g. 4 do 8-jej wieczorem. Na program złożą się: deklamacja wyjątków z poematu „Pieśń o Ziemi Naszej“, gra na skrzypcach i fortepianie przez amatorów oraz pokaz obrazów

Zapowiedź. Dzielimy się z czytelnikami nader przyjemną dla nas wiadomością. Pani Helena Zmigrodowa-Filochowska, autorka tak pochlebnie przyjętego przez krytykę zawodową „Naszego Kruka“ i obecnie drukowanej noweli „Krzyk Zycia“, obiecała nam nadesłać nowelę p. t. „Egzamin“, która zaczęła już wychodzić w najpopularniejszym i najpoważniejszym organie Galicyjskim „Nowa Reforma“.

„Egzamin“ osnuty jest na tle naszych stosunków szkolnych.

Odczyt o Paranie wygłosi p. Pankiewicz we wtorek, dnia 7 marca, o godzinie 7 po południu, w teatrze p. Czochańskiego. Po odczytce nastąpi część koncertowa. Bilety wcześniej nabywać można w cukierni p. Krajewskiego.

Stan wody w Narwi. Narew wyla. Poziom wody dochodzi 15 stóp. Kra już prawie spłynęła. Koło mostu piątnickiego utworzył się wielki zator: Nadbrzeżne łąki zwane „pulwami“ zatopione jak okiem sięgnąć. Woda wylała i po drugą stronę grobli Jednaczewskiej.

S z a r a d a.

- Trzecia—druga, czeska rzeka, Pierwszą znajdziesz w liter rzędzie;
- Całość—zwodzi nieraz człeka, Więc odgadnąć łatwo będzie.
- Termin dla nadsyłania rozwiązań tygodniowy. Rozwiązania nadsyłać na pocztówkach ilustrowanych.
- Nagroda—nadesłane pocztówki—przynana będzie przez losowanie.

Lekarz weterynarji
SZPAKSZTEJN

przyjmuje od g. 5-j do 6-tej codziennie.
Wyjeżdża w każdym czasie bez względu na odległość.

Adres: w Łomży, ul. Adamowska, dom Bzarowskiego.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych dzieci szkoły początkowej p. Kraszewskiej w Łomży:
p. Marja Korzeniowska rb. 6 kop. 5.

Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład
Hurtowo-Detaliczny
Towarów Manufakturnych
BERTY BOBOLI

Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.
ul. Rynowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel. 59-40.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żyrańskich i ruskich.

Płótno lniane i stołowa bielizna fabryk jarosławskich i kosztromskich. Kapy pluszowe, wełniane, pikowe i satynowe.

Wełny, flanele i korty. Firanki, hafty i pliski krajowe i zagraniczne.

Ważne Kłótna ręcznej roboty na suknie, koszule, fartuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej damskiej.

Własne pracownie kólder watowych. Kupno i sprzedaż pierza i puchu.

Nauka koronek klockowych

oraz możliwość nabycia deseni i potrzeb do wyrobu koronek. Płaca za naukę 6 rb.—i bezpłatnie.
Łomża, Dworna № 21. *Leonja Górska.*

SIWE WŁOSY!!

Za pomocą wszechświatowoznanego i nieszkodliwego płynu „Kascha“.

Królowa farb do włosów,

każdy osiwiały włos odzyskuje natychmiast swoją pierwotną barwę nie brudząc skóry i bielizny. Ceny: większe pudełko z dwoma flakonami rb. 3, połówka z 2 fl. rb. 1.80. „Progresywna ascha“ specjalnie dla Pań dla stopniowego przywracania osiwiałym włosom pierwotnego ich koloru, pud. rb. 2.75. Następnie poleca się d-ra Gräfe „Enthaarungspulver“—nieszkodliwy proszek do natychmiastowego zniszczenia u pań nie życzących sobie włosów. Stoik rb. 1.80, próbny 1 rb.

Pozatem gorąco rekomenduje się „Corricidede Keene“ — Amerykańska maść przeciw odciskom, która w przeciągu 3-4 nocy bezwarunkowo w zupełności wylecza wszelkie odciski, brodawki i otwardniałości skóry na podszewach, w przeciwnym razie zwraca się pieniądze. Cena 60 kop.

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i pierwszorzędnych zakładach fryzjerskich.

Główna sprzedaż w Łomży u W-go Z. Bortnowskiego.

Reprezentacja na całą Rosję: H. Neumann Łódź, Piotrkowska 89.

Pielęgniarka przyjmuje zamówienia do chorych Ul. Piękna, dom p. Nożewskiej.

Bona-freblówka, znająca ślōjd, może zajmować się dziećmi na godziny. Wiadomość w Redakcji lub Administracji.

Poszukuję ogrodnika-dzierżawcy do kilkomorgowego ogrodu. Dominium Będkowo, poczta Szczuczyn.

Ceny umiarkowane i stałe.

W WARSZAWSKIM SUKIENNO-BIAWAŁYM MAGAZYNIE

przy ulicy Rządowej, róg Pocztańskiej

w Pomie działek 6 marca r. b.

z powodu przeniesienia magazynu rozpocznie się

WYPRAZEDAŻ

ZUPĘLNA

WIELKA ILOŚĆ RÓŻNYCH
RESZTEK za pół ceny.

Mleko z Dominium Boguszyce-Stare

od krów rasy polskiej czerwonej, pozostających pod stałą kontrolą zdrowotną związkowego weterynarza.

Produkowane jest ze zdrowych gatunków paszy przy uwzględnieniu wymagań higieny; zawiera znaczny procent tłuszczu.

Dostawa codziennie rano do mieszkań w butelkach $\frac{1}{1}$ i $\frac{1}{2}$ litra.

Zamówienia na dostawę przyjmuje skład apteczny W-go A. Antosiewicza w Łomży (ul. Długa).

Zarząd dom. Boguszyce-Stare.

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł: LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu № 667.

Pierwsze krajowe Towarzystwo Ubezpieczeń

PRZEZORNOSC

Ubezpieczenia na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło 5,500,000 rubli.

Biuro Dyrekcji: **Warszawa, Mazowiecka 22**, (pałac L. Kronenberga).

Nowe warunki polisowe:

a) Termin ulgowy w opłacie premji—trzymiesięczny; b) Nieuiszczenie premji w terminie ulgowym skutkuje automatyczną redukcją, czyli czyni polisy T-wa które już trwały 3 lata—nieumarzalnemi; c) Po roku, polisy T-wa w razie śmierci ubezpieczonego są bezspornemi; d) W razie śmierci ubezpieczonego w pojedynku, kapitał płatny jest o ile umowa trwała rok jeden, w razie samobójstwa o ile trwała 3 lata; e) Ubezpieczeni mają prawo swobodnego podróżowania po całym świecie.

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie—bezpłatnie.

Dodatek ludowy

do № 9-go „WSPÓLNEJ PRACY”.

Kazimierz Szrednieki.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

Po zgonie Wielkiego króla Bolesława przechodziła Polska różne koleje. Wszyscy sąsiedzi, a szczególnie Niemcy zazdrosnym okiem patrzyli na wzrost naszej Ojczyzny i jak tylko mogli to napadali i niszczyli Polskę. Tym łatwiej przychodziło im to, że książęta polscy z rodu Piastowego zaczęli się swarzyć, podzielili Polskę na wiele księstw i prowadzili wojny jeden z drugim, a na odpiertanie nieprzyjaciół nie mieli siły. Aż dopiero dzielny książę Władysław Łokietek zdołał zebrać w jedno choć część dawnej Polski Wielkiego króla. Wypędził na cztery wiatry wrogów, co chcieli Polskę doszczętnie zgubić, i zostawił swe dziedzictwo synowi Kazimierzowi, zwanemu Królem chłopków, dla swej dobroci i sprawiedliwości jaką okazywał ludowi.

W przeszłym roku 600 lat minęło od narodzin Króla Kazimierza. O tym właśnie Królu powieść wierszem snuć będziemy.

P R O L O G.

Przy łożu Łokietkowym Kazimierz stroskany
Czuwał w oczekiwaniu na ojca rozkazy.
Król Władysław już konał...

Ojeżyźnie oddany,
Niezrozumiałe o niej wymawiał wyrazy...
Waleząc ze śmiercią, zebrał ostatnie swe siły,
Ostatnią życia iskrą zabłysły mu oczy.
Przemówił: „Kazimierz! Ja dziś do mogiły
Odechodzę...

Niech twa władza opieką otoczy
Polskę...

Nasza korona, wieńcząc twoje skronie,
Niech da ci dązo męstwa, otuchy, mądrości...
I miłość gorejąca niech w tobie zapłonie
Ku ojeżyźnie, ludowi i sprawiedliwości...
Polskę całą, Mazowsze, Kujawy, Pomorze
Połącz węzłem i trzymaj w opiekunczej dłoni...
Niechaj nas cheiwy Teuton przeniğdy nie zmoże,
Ten, który Śląsko zniemczył, za Pomorzem goni...
Pamiętaj, drogi synu!.. Pomorze—w świat droga...
Ustąpić go Krzyżowcom nigdy nie możemy...
Pomorze—wyjście nasze... naokół masz wroga...
Gdyby Niemiec je zamknął, w więzieniu będziemy...
Nie wpuszczać do nas Niemca, bo to wróg nasz znany...

Wygnać mi stąd łapieżców, kosztem życia bodaj...
Z Niemcem przymierza nigdy... zawrzyj je z pogany...
Litwie, ojeom twej żony, chętnie rękę podaj...
Węgry są zawsze z nami... Żyj przyjaźnie z niemi...
Czecha dla naszej ziemi srebrem, złotem zmożesz...
Brandenburgją i Śląskiem siły twe pomnożysz...
Niemca pokonać trzeba siłami wszelkimi!...

O chłopkach też pamiętaj... oni przy mnie stali...
Gdy powrócił z tałactwa... nikogo nie miałem...
Chłopi, zamiast rycerstwa, Polskę budowali...
Im więc wdzięczność... bo od nich pomocy doznałem...
Tarczą im bądź, opieką!...—szeptał król jaż cicho,—
„Bądź dla nich sprawiedliwym... oni mnie bronili...
Na ziemian i rycerstwo nie spoglądaj lieho...
Gdy ci będą żyezliwie, od sereca radzili...”

„Ojeze mój!” rzekł Kazimierz „nie mam Twego
męstwa,
Twego miecza, Twej dłoni... lecz starać się będę
Twe zlecenia wykonać... pragnę też zwyczajstwa...
Chciałbym Polskę zbudować!...

„Błogosławić!” rzekł ojeiec, moc się w tobie tworzy...
Co rozerwały wieki, masisz kleić, spajać...
Miłością, prawem jednać i rany zagajać...
Skać żelazną obręczą wszystko, co się złoży”...
To zlecenie wyrzekłszy, przywołał król żonę
Jadwigę, radę, dworzan.

Wszystkich błogosławił...
Dach opaścił rycerskie ciało amężone...
Król sam odszedł...

Zaś Polskę wielką pozostawił.

I.

Król Kazimierz na łowy wyjechał z dworzany.
Ułabieńcy Królewscy: Bończa, Dobkiem zwany,
I Kochan Rawa, razem w zamku pozostali;
Czując się swobodnemi, z sobą rozmawiali:
—Od śmierci Władysława wszystko się zmieniło,
Ośm lat, tak niedawno, wszak inaczej było...
Zamku, dwora nie poznać, wszędzie coś nowego
Widzimy, Król upiększa wedle gusta swego.
Za nieboszczyka króla z prosta wszystko było,
Młody Pan labi piękno: wszak nam będzie miło,

Gdy Kraków nie ustąpi marom stolic świata,
Gdy zaćmić go nie zdoła—nawet „Prahą Złotą“.

Piękny jest Król Kazimierz: przecadnej arody,
Rycerską ma postawę, serec złote, młody;
Wszystko zaś jest odbiciem jego wielkiej daszy;
Rozamem swym, spojrzaniem, każdego poraszy:
Każdy go kochać masi, na to zasługaje;
Chłopa, czelka biednego, każdego miłaje,
Każdy ze swoją biedą garnie się do niego,
Każdemu słowem, czynem służy z sereca swego.

Czeskiego króla Jana przyjednał grzywnami,
Dokoła też okrążył Kraj sprzymierzeńcami.
Od rana do wieczora bez przerwy pracuje;
Szczęście, spokój, dobrobyt dla Polski gotuje.

Wojny zawsze unika—ludzie oddychają,
Krzyżakom i bez boja ręce opadają...
Nie dobywając miecza—Król politykuje,
Zmasza ich siedzieć cicho, rozumem wojuje.
Smutek jednak w nim gości, gdyż ze swego łona
Dała mu tylko córkę nieboszezka Aldona;
On myśli zawsze o tym, by Polską Koroną
Skróń męska z linii Piastów była awieńczoną.
Czech mu swata swą córkę, piękną, młodą wdowę
Po Bawarczyka...

Pan nasz zajął sobie głowę
Małgorzatą... i myśli, nieustannie marzy,
Że droga żona pewnie synem go obdarzy...
Z Pragi od Króla Jana i syna Karola
Miała nadejść przez gońca Małgorzaty wola.
Z łowów wcześniej powrócił Kazimierz dla tego,
Aby przyjąć z Czech gości dlań pożądanego.

(C. d. n.)

Szwajcarja, jej przyroda i mieszkańcy.

(Ciąg dalszy)

Zwycięstwo to dało poznać szwajcarom ich siłę,
która właśnie polegała na *jedności i zgodzie*. W szeregi
walczących wstąpiła reszta słabszych, którzy, nie
ufając swoim siłom, nie przyjmowali dotąd udziału
w bitwie. W kilkadziesiąt lat potem, Austria, nie uznając
się za pokonaną, znowu przysłała silniejsze zastępy wojsk.
Wybrano tylko czas dla górali najgorszy—były wówczas
źniwa. Lud zajęty był pracą, więc walczących było
o wiele mniej niżby się spodziewać można było. W pierw-
szym szeregu wojska stali rycerze z długimi dzidami
—niepodobna złamać tych szyków. Zrozumiał niebezpie-
czeństwo *Winkelryd*, chwyta siedem dzid w jedną wiązkę
i wszystkie siedem wbija sobie w pierś. Zginął, lecz
jego waleczność i męstwo znalazło naśladowców. Górale
utorowaną przez Winkelryda drogą przedostają się do
środku wojska, owiani nadzieją zwycięstwa, zagrzani
dotychczasowym powodzeniem, zwyciężają ostatecznie
austriaków.

Wówczas Austria zawarła pokój ze szwajcarami
i najuroczyściej uznała ich niepodległość.

Ludność Szwajcarji nie jest jednolita, t. j. nie skła-
da się, jak naprzykład, u nas w Polsce z polaków, mó-
wiących jednym językiem. Szwajcarzy składają się z
3-ch narodowości—z francuzów, niemców i włochów.
Na 100 szwajcarów 71 mówi po niemiecku, 22 po fran-
cusku, 5 po włosku i 2 różnemi innymi językami. Przy-
tem francuzi i włosi wyznają religję katolicką, a niem-
cy protestancką. Zdawałoby się, że tych ludzi wszystko
powinno dzielić, wszystko powinno być powodem do kłó-
tni i waśni nieustannej. A mimo to zrozumienie intere-
sów wspólnych i wielka miłość swobody sprawiają to,
że szwajcarzy nie tracą czasu na wewnętrzne spory
rujnujące wzajemnie, a wspierają się i wytrwale, a
zgodnie pracują nad ulepszeniem wszystkiego, co kraj
ich zbogacić może bez względu na to, czy myśl dobrą
podał francuz, niemiec, czy włoch.

Nawet różnice językowe umieją szwajcarzy dosko-
nale pogodzić. Na ważnych zebraniach publicznych ze-
brani muszą znać wszystkie trzy języki. Pozatym w każ-
dym kantonie (kanton, to mniej więcej, co u nas guber-
nia) w szkołach, sądach, w kościele używa się tego je-
zyka, jakim mówi większość mieszkańców.

Niemcy mieszkają na północy i w środkowej Szwaj-
carji, na południowym zachodzie—francuzi, a na połud-
niowym wschodzie—włosci.

Szwajcarzy naogół żyją bardzo długo, bo powietrze
górskie jest czyste i dodaje im sił i zdrowia. Naród ten
nie odznacza się urodą wielką, ale za to cechuje go
uprzejmość wesola i pogodna, wytrwałość i pracowitość.
Kocha ogromnie i ceni swobodę swoją, tak krwawo zdo-
bytą i kraj ojczysty. Każdy szwajcar jest rozsądnym i
sumiennym pracownikiem, umie czytać, pisać, a oprócz
tego interesuje się wszystkim, co dla dobra ludzkości
jest pożyteczne. Niema też w Szwajcarji wielkich panów
i bogaczy, ale też niema i wielkiej nędzy jak w innych
krajach.

Wielka i mocna zasada: „*wszyscy za jednego, je-
den za wszystkich*“, która wybawiała szwajcarów z nie-
woli poddaństwa i dziś stosuje się do wszystkich współ-
obywateli, którzy potrzebują pomocy. W Szwajcarji zu-
pełnie nie widać na ulicach żebraków i oberwańców.
Dla kalek i starców są we wszystkich miastach, a nawet
po wsiach, przytułki. Dla znajdujących się w wielkiej po-
trzebie dają pożyczki bezzwrotne z kasy przezorności,
które zakładają wszędzie po miastach i większych wsiach
Sieroty wychowują się w odpowiednich zakładach kosz-
tem gmin.

O ile dla biedy i nieszczęścia jest wielkie współ-
czucie i pomoc natychmiastowa, o tyle dla próżniaków
są szwajcarzy nieubлагani. Jeśli widzą, że jaki niedo-
łęga nie umie dać sobie rady z pracą w kraju, zbierają
dla niego pewną sumę pieniędzy kupują mu bilet do
miejsca, gdzie może liczyć na pewny zarobek i w ten
sposób wysyłają go z kraju.

Dużo szwajcarów dobrowolnie opuszcza kraj, uda-

jąc się po chleb, do innych państw, bo niezawsze mogą znaleźć utrzymanie w swojej własnej ubogiej ojczyźnie. Niektórzy wyjeżdżają jako zdolni wyrobownicy, rzemieślnicy do innych krajów, gdzie są poszukiwani jako uczeni i dokładni pracownicy. Inni wyjeżdżają, podobnie jak u nas, do Ameryki, ale nigdy na oślep: muszą najpierw zbadać warunki miejsca, dokąd się udają, a potem dopiero wybierają się w drogę.

W szkole też uczą się starannie geografji obcych państw, a oprócz tego mają kantory i liczne stowarzyszenia, które zbierają dokładnie wiadomości o warunkach życia w innych krajach i udzielających potrzebującym.

Kobiety najczęściej wyjeżdżają, jako nauczycielki i są bardzo poszukiwane, bo odznaczają się łagodnością i umiejętnością w nauczaniu. Gdziekolwiek jednak szwajcarzy wyjadą, niedługo przebywają, gdyż tęsknota do ojczyzny goni ich napowrót do Szwajcarii i tu, za zebrane na obczyźnie pieniądze, kupują sobie kawałek ziemi lub dom z ogrodem i pracują dalej gorliwie.

(C. d. n.)

Wychodztwo do Parany.

(Komunikat T-wa Opieki nad wychodźcami).

Ukazała się niedawno broszura p. Michała Pankiewicza p. t. „Prawda o Paranie”. Zważywszy, że autor wymienia tam nasze Towarzystwo, zważywszy dalej, że broszura jego wywołała niebyswałe zainteresowanie, wyrażające się w setkach pisanych do nas o radę listów, uważamy za swój obowiązek, jako instytucja, czuwająca nad interesami wychodźców, wyrazić nasze zdanie o ruchu emigracyjnym do Parany.

Stwierdzamy na wstępie, że uważamy Parane za teren do osadniczego wychodztwa polskiego bardzo odpowiedni, zarówno ze względu na warunki klimatu bardzo zdrowego i bardzo pomyślnego dla rolnictwa, jak również i pod względem narodowym, wychodźcy nasi bowiem siedzą tam zwartemi masami w dość znacznym oddaleniu od miast, co zapobiega wynarodowieniu.

Jeżeli jednak pewien coroczny, normalny odpływ naszego wychodztwa do Parany uważamy za zjawisko pożądane i pomyślne, to natomiast wszelki gorączkowy ruch w tym kierunku uważamy za szkodliwy a nawet zgubny. Pamiętne są czasy z przed lat ćwudziestu, kiedy tłumami całeni spieszyli polacy do Parany i równie tłumnie ginęli w barakach Riode Janeiro i Kurytybyz nędzy i chorób epidemicznych. A działo się to dla tego, że rząd stanu Parana nie był przygotowany do przyjęcia takiego napływu emigrantów, którzy na odmierzenie działek ziemi nieraz po kilka miesięcy—do roku oczekiwać byli zmuszeni.

Na pytanie, czy i w jakim stopniu Parana jest w obecnej chwili przygotowana na przyjęcie tysięcy emigrantów—pewnej odpowiedzi nikt nie daje. Wobec tego, wobec wspomnień przeszłości, musimy przestrzedz wybierających się do Parany, że może ich czekać smutny nieraz los poprzedników.

A teraz—jak przed laty dwudziestu—dochodzą nas wieści, że gospodarze, względnie zamożni, sprzedają swe grunty i gospodarstwa, aby szukać szczęścia za morzem. Tacy wychodźcy na emigracyi tylko stracić mogą. Parana jest dobrym terenem emigracyjnym przedewszystkiem dla bezrolnych i bardzo małorolnych, przyzwyczaj-

onych tu w kraju do ciężkiej pracy i przygotowanych na cięższą jeszcze—zwłaszcza w początkach—w Paranie. Gospodarz zamożniejszy posiada tu ziemi mniej, ale za to w wyższej kulturze, korzysta z pracy najemników, których w Paranie nie dostanie, bo praca najemna byłaby zbyt kosztowna, traci wreszcie dużo wartości swego majątku na gwałtownej i pospiesznej sprzedaży.

Ostrzegamy również ludzi nie nawykłych do ciężkiej pracy na roli, aby do Parany nie wychodzili. Dla urzędników, pisarzy, handlowców niema tam miejsca, jak również dla robotników fabrycznych, przemysłu bowiem Parana nie posiada, a roboty przy kolei nieźle płatne, ale wymagające dużego wydatku na pożywienie w oddalonych od głównych punktów okolicach, mogą zatrudnić liczbę ludzi dość ograniczoną i są tymczasem przedewszystkiem zabezpieczeniem miejscowej ludności rolniczej na wypadek klęski szarańczy, nieurodzaju i tym podobnych niepowodzeń na roli. Co do rzemieślników wreszcie, to dobry fachowiec znajdzie tam dobry zarobek, ale w razie przybycia znacznej ilości nowych sił rzemieślniczych, nieźle dziś zarobki zostałyby z konieczności obniżone.

Nieustanne rozszerzanie rolniczych posiadłości polskich w Paranie jest nieomylnym dowodem powodzenia ekonomicznego Polaków. Wszakże obserwujemy tu tylko zwycięzców, gdy ofiary emigracyi pomijane bywają milczeniem. W archiwum naszym obok listów i świadectw ludzi, którym dzieje się doskonale, mamy skargi i żale takich, którym się w Paranie niepowodziło, że mimo trudu i kosztu do ziemi ojczystej powrócili. Skargi te trzeba także podać do wiadomości publicznej, jeżeli ludzie mają mieć pełny, nie jednostronny obraz życia parańskiego.

Obracają się one przedewszystkiem około podróży morskiej, która dla ludzi stłoczonych w ciasnych pomieszczeniach, do kolsania statku i do odmiennego pożywienia nieprzyzwyczajonych, zawsze bywa bardzo ciężką a często nawet choroby powoduje. Dotyczą dalej te skargi klimatu. Bo, jakkolwiek klimat Parany jest istotnie i dobry i łagodny i zdrowy, jest wszakże inny, niż nasz, zatem wymaga tak zwanej aklimatyzacyi czyli przystosowania, które objawia się rozmaitemi chorobami specjalnymi, dla dorosłych dotkliwymi, a dla dzieci wponiężej lat pięciu wprost zabójczymi; śmiertelność wśród dzieci, w Paranie zrodzonych, jest prawie żadna, wśród drobnych dzieci zaś, z kraju przywiezionych, olbrzymia.

Inni skarżą się jeszcze na szarańczę, od czasu do czasu doszczętnie pustoszącą pola, na mrówki, niszczące mozolnie zakładane ogrody, na robactwo, wkręcające się pod skórę i bolesne powodujące zapalenia, na bezładną gospodarkę rządową i liczne nadużycia urzędników brazylijskich, wreszcie na niemożność zbytu płodów rolniczych na bardziej oddalonych koloniach z powodu braku komunikacyi. Skargi te w wielu wypadkach słuszne, przecież uogólniać ich nie trzeba, jak nie trzeba z drugiej strony wyobrażać sobie, że Parana jest krajem szczęśliwości rajskiej. Te i inne przykrości i niedole przezwyjęta żelazna praca i wytrwałość niezłomna i ten tylko znoyny, ciężki trud zyskuje sobie powodzenie i nagrodę. Kto jednakże do takiej żelaznej pracy i wytrwałości zdolnym się nie czuje, kto ma coś w kraju do stracenia, kto obawia się udręczeń tęsknoty i niewygód życia na pustkowiu, ten niech do Parany nie jedzie, tacy niech lepiej w kraju pozostaną, aby nie narzekali potem na wszystkich i wszystko na Parane, na towarzystwa, tylko nie na siebie samych. Wszyscy zaś niech wezmą do serca ostrzeżenie i uwagi powyższe, które nam poczucie obo-

wiązku publicznego dyktuje, a nadewszystko niech się strzegą pędu owczego. ruchu gorączkowego, emigracyi masowej. która nikomu na dobro nigdy nie wyszła i wyjść nie może.

Dop. Red. W sprawie bezpłatnego przejazdu do Parany, „Iskra”, wychodząca w Sosnowcu, otrzymała wyjaśnienie następujące:

„Z bezpłatnego przejazdu do Brazylii przez Hamburg lub Bremę mogą korzystać tylko rolnicy wraz ze swą rodziną.

Rodziny, pragnące skorzystać z prawa na bezpłatny przejazd, winny zwrócić się piśmiennie do p. Morawca w Hamburgu, lub p. Misslera w Bremie, załączając listę członków rodzin i zaświadczenie urzędowe, iż ojciec rodziny jest rolnikiem. Zaświadczenie wójta gminy wystarczy. Należy też załączyć po 8 rb. od osoby dorosłej i po 4 ruble od dziecka do lat 12, na utrzymanie w Hamburgu lub Bremie.

Z bezpłatnego przejazdu mogą korzystać: małżeństwa bezdzietne do 45 roku życia, małżeństwa dzietne do 60 roku, ludzie starsi niż lat 60, o ile mają przynajmniej jedno dziecko ponad lat 12. Młode małżeństwa mogą zabierać z sobą rodziców starców.

Nie mają prawa korzystać z bezpłatnego przejazdu: poddani niemieccy oraz ludzie chorzy na oczy, na t. zw. jaglicę, lub egipskie zapalenie.

Po wysłaniu listu pod adresem wskazanym, należy oczekiwać na odpowiedź i po jej otrzymaniu stosować się do terminu, wskazanego przez agenta.

Bezpłatny przejazd na Tryest kończy się już 16 marca r. b., na Hamburg lub Bremę—w czerwcu”.

Prawdziwe i smutne.

W № 7 «Wspólnej Pracy» podaliśmy do wiadomości czytelników, jako to «mądry polak po szkodziu» zaprzepaścił prawdziwy skarb.

Obecnie nowa nastrocza się okoliczność, jeszcze smutniejsza, więc warto coś dopowiedzieć do ogólnej całości obrazu.

Oto olszyny kupcy—żydzi wyrąbali. Pozostało jeszcze kilkanaście sztuk, którym dawni właściciele przyglądają się gdyby szkieletem. Kupcy potrzebują dozoru—więc wynajęli miejscowego właścianina, który ma pilnować swojej dawnej własności.

Drzewo poustawiano w sążnie a gałęzie w tak zwane «gromadki».

— Nu, chodźcie i kupcie swoje drzewo!..

Z samego początku sprzedawali gromadki po złp. 4... Od dni kilku podnieśli cenę na złp. 8. Rzucono się tłumnie z całej wsi i rozkupiono całą własność.

Z tego wynika sens taki: Właściciele zaprzepaścili skarb, na którym rokrocznie by im przyrastało. Napelnili kieszeń obcym. Dziś odkupili z ich rąk to, co do nich w połowie, jeżeli policzyć stratę, należy. Kupiec zrobił dobry interes i poglaskuje brodę z uśmiechem. Dawny pan stróżem. A pieniądze, zapytacie?... Pieniądze, za olszynkę... pieniądze... Darmo szukał by ich, jak wiatru po polu.

Sfinks.

Robotnicy sezonowi.

Piękną myśl przedsięwzięło kółko rolnicze w Czerwoncu (pow. makowski).

W celu powstrzymania robotnika miejscowego od wychodztwa do Prus kółko weszło w porozumienie z To-

warzystwem Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych Oddziału Pułtuskiego i uzyskało dla rolników pracę na bardzo wygodnych warunkach. Kobiety i mł. dzieć obojga płci od 15 lat będą mogli zarobić przez lato po 45 rb. na osobę, mężczyźni zdolni do kosi po 70 rb. Na życie każdy robotnik codziennie dostanie garniec kartofli, mleka pół kwarty i 2 funty chleba. W wypadku choroby—pomoc lekarską.

Przykład godny naśladowania. Tym sposobem robotnik polski i za pracę swą otrzyma dostateczne wynagrodzenie i uniknie tych haniebnych warunków, na jakie się skazywał, szukając zarobku u prusaków.

Nie też dziwnego, że kandydaci bardzo licznie zapisują się na listę.

X. Y.

Rady pożyteczne.

Co robić w marcu. W marcu zapobiegliwy gospodarz roboty ma bardzo dużo. Przedewszystkiem należy młócić jare zboże siewne: owies, groch grykę, wykę i t. d. Najlepiej trzeba je przechowywać w ciągu zimy w sianie, a młócić na krótko przed siewem. Jęczmień do siewu najlepiej młócić cepami, tak wymłócony siał można znacznie rzadziej. Łubinu siewnego nie młócić, aż do pory siewu. Zboża siewne starannie oczyścić na młynku i tryjerze. Brony obejrzyć, czy mają dobrze urządzone zęby, jeżeli czego brakuje oddać do kowala, wozy i inne drewniane statki oddać do kołodzieja. Korzystając z ciepłych dni, o ile ziemia odejdzie, zaczynać wiosenną uprawę. W końcu marca przy suchej i ciepłej pogodzie można przystąpić do siewów, najpiaskach i lżejszych szczyrkach. Najlepiej wcześniej zasiał g. och, miejscowe odmiany owsa (rychliki), marchew i inne. Trzeba mieć ciągly dozór nad inwentarzem, cięła się kroją i żrebią się klacze; inwentarz robotczy powinien być silny, trzeba mu dobrze poddawać obroku. Teraz należy obcinać gałęzie wierzb, wiązać w pęczki i szkować na letni opał. Sadzić drzewa owocowe w ogrodach i przy drogach. Płótno utkane w zimie najlepiej bielić w dni słoneczne w marcu. W marcu też najlepiej nasadzać na jaja wszelki drób. Kokoszki, wylęzione w tym miesiącu będą się nieść obficie na przyszłą zimę.

Uprawa wiosenna. Uprawa jesienna w zupełności pod zasiew jarzyny nie wystarczy. Rola, nawet piaszczysta, zsiądzie się i zlepi przez zimę, tak, że ją wrzuszać trzeba broną na wiosnę; a cóż dopiero mówić o glinach, glinach i bielcach? tym nietylko brona, ale nawet drapacz często nie poradzi.

Wogóle można powiedzieć, że na wiosnę trzeba jaknajmniej pluga używać. Przewracanie plugiem ziemię nietylko spalnia, ale i osusza, więc orka wiosenna działa barzo szkodliwie na glebach suchych. Na ziemiach takich jaknajbardziej szanować trzeba wilgoć zimową i zatrzymywać ją jak najdłużej. Stąd więc wypływa, że orać można na wiosnę tylko na takich ziemiach, które przez rok cały zawsze mają dosyć wilgoci, a na takich orać trzeba, których drapacz, ani spalnicznik do porządku doprowadzić nie mogą. Ale nawet jeżeli już orać musimy, nie orzmy zbyt głęboko, a broń Boże, nie wydobywajmy calizny, bo toby nam plony całkiem zniszczyło; pogłębić rolę można tylko na jesieni, na wiosnę zaś co najwyżej, możemy pogłębiaczem spalnicznik podglebie, nie wydobywając go na wierzch. Zwłaszcza okopowe lubią takie spalnicznianie podglebia.